

Wspieramy naukę z konsekwencjami

Z Profesorem Maciejem Żyliczem, Prezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, rozmawia Andrzej M. Kobos

Andrzej M. Kobos [AMK] – *Panie Profesorze, 20 lat Fundacji na rzecz Nauki Polskiej nastawia jubileuszowo, gratulacyjnie, historycznie, podsumowująco, ale i refleksyjnie. FNP przetrwała i się rozwinęła. Gratulacje tym większe, że FNP stała się ogromnym sukcesem na polu rozwoju nauki w Polsce.*

Maciej Żylicz [MŻ] – Miło mi to usłyszeć.

AMK – *Warto przypomnieć, jak powstała FNP.*

MŻ – W grudniu 1990 roku nowy Sejm RP uchwalił ustawę o zniesieniu i likwidacji niektórych funduszy, w tym Centralnego Funduszu Rozwoju Nauki i Techniki, dysponującego pieniędzmi – co było bardzo ważne – wpłacanymi przez przedsiębiorstwa, a nie z budżetu państwa. Uchwała Sejmu zawierała także zapis umożliwiający ustanowienie dwóch fundacji: jedna miała zajmować się nauką, a druga kulturą. Okazało się, że nazwa „Fundacja Nauki Polskiej” została już wcześniej zarejestrowana w sądzie przez kogoś innego, więc musiano dołożyć słowa „na rzecz” – nie do końca zgrabnie. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej została zarejestrowana przez Sąd Rejonowy w Warszawie 6 lutego 1991 roku.

Przez dłuższy czas pieniędzy jednak nie przekazano na konto FNP. Pamiętam rozmowę z moim przyjacielem, profesorem Robertem Głębockim, wówczas ministrem edukacji narodowej w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego. Powiedział mi, że zastanawia się, czy nie jest to jakieś wyprowadzanie pieniędzy. W końcu przekonano go i pieniądze zostały przekazane. Okazało się, że było ich sporo, bo – w przeliczeniu – 95 milionów nowych złotych (PLN). Sądzę, że Sejm, kiedy tę kierunkową decyzję podejmował, nie wiedział, że była to tak duża suma.

AMK – *Czy początkowo FNP była pewnym uzupełnieniem Komitetu Badań Naukowych?*

MŻ – Same początki FNP – moim zdaniem – były nie do końca szczęśliwe. Zanim profesor Maciej Władysław Grabski został prezesem FNP minął ponad rok. Dopóki nie było profesora Grabskiego, FNP była swego rodzaju przybudówką KBN-u. Czego nie można było załatwić w KBN-ie, dawało się załatwić w FNP. Wydano dość duże pieniądze na przedziwne rzeczy. Subsydiowano np. pewne spółki, niby tworzące jakieś nowe *high technologies*. Nie chcę powiedzieć, że wynikało to ze złej woli, może po prostu zabrakło wtedy jeszcze jasnej wizji celów nowej instytucji, która – trzeba pamiętać – rodziła się w czasach, gdy właściwie wszystkiego trzeba było uczyć się od zera.

Gdy prezesem FNP został profesor Maciej W. Grabski, wziął się za wszystko żelazną ręką; oddzielił Fundację od KBN-u. Zostało jeszcze sporo pieniędzy i Grabski zaczął – po raz pierwszy w polskich warunkach – tworzyć system, w którym pieniądze zarabia się z ich inwestowania, a tylko z zysku się je wydaje. To jest ogromna jego zasługa. W ciągu 13 lat wyczyścił wszystkie sprawy z tamtego pierwszego okresu FNP. Uważam, że gdyby nie profesor Grabski, Fundacja by nie przeżyła.

Po przyjeździe profesora Grabskiego i wiceprezesa profesora Mariana Grynberga zostały utworzone pierwsze programy, w tym te, z którymi Fundacja jest do dziś kojarzona: stypendia START (wtedy jeszcze pod inną nazwą, ale chodziło o młodych ludzi), jak również zaczęto przyznawać Nagrody FNP.

AMK – *FNP stała się największym w Polsce pozabudżetowym, pozarządowym źródłem finansowania badań naukowych. Startowała w sytuacji, kiedy wszystko było scentralizowane.*

MŻ – Tak. Jako członek KBN-u, a później prezes FNP od 2005 r., zawsze dążyłem do tego, aby namawiać kolejne rządy, by decentralizować system zarządzania nauką w Polsce. Nie wszyscy ministrowie zgadzali się ze mną – różnie bywało. Było wiele osób, które chciały wręcz przeciwnie – bardziej go scentralizować.

Niedawne stworzenie Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju jest decentralizacją. To są agencje rządowe, ale prowadzone przez samych uczonych. Mam nadzieję, że będą bardzo dobrze działać.

AMK – *Od kiedy FNP zaczęła przyznawać swoje nagrody?*

MŻ – 12 marca 1992 r. Rada Fundacji ustanowiła nagrodę, której celem miało być wyróżnianie takich dokonań polskich uczonych, które zapewniają Polsce miejsce w nauce światowej i wnoszą wkład w postępy cywilizacyjny kraju. Pierwszymi laureatami w tym samym 1992 r. byli profesorowie: Ewa Kamler, Aleksander Wolszczan i Marian Biskup.

AMK – *W 1999 r. Pan również otrzymał Nagrodę FNP za badania roli białek szoku termicznego w systemie obrony komórki przed stresem.*

MŻ – Wcześniej dostałem z FNP pieniądze na aparaturę w ramach programu Milab, więc już wtedy zetknąłem się z Fundacją, natomiast bliżej z FNP spotkałem się w 1999 roku, gdy dostałem Nagrodę FNP.

AMK – *Wtedy też przeniósł się Pan do Warszawy.*

MŻ – Tak. Wygrałem konkurs na lidera zespołu naukowego w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej (MIBMK) w Warszawie. Po Nagrodzie FNP zostałem jeszcze beneficjentem jej programu Mistrz. To był akurat okres, gdy przeprowadzałem się do Warszawy, i kiedy zdecydowałem się całkowicie zmienić moją tematykę naukową. Niewielu pewnie jest niemłodych już profesorów, którzy po dwudziestu kilku latach pracy na bakteriach, postanawiają zajmować się komórkami nowotworowymi. To był skok na głęboką wodę, a subsydlum Mistrz bardzo pomogło mi rozpocząć nową tematykę badawczą.

AMK – *Zdecydował się Pan porzucić całą dotychczasową tematykę, w której miał Pan znaczne osiągnięcia i ustaloną współpracę naukową w Stanach Zjednoczonych. W dodatku w pewnym momencie zdecydował się Pan przejść do science management.*

MŻ – Na początku lat dziewięćdziesiątych byłem prorektorem ds. nauki Uniwersytetu Gdańskiego. Potem prawie dwa lata (1994–1995) spędziłem w Stanach Zjednoczonych, gdzie wróciłem bezpośrednio do nauki. Po powrocie zacząłem jednak powoli odchodzić od bezpośredniego wykonywania eksperymentów. W 1996 r. zostałem wybrany do Zespołu KBN-u i później byłem jego członkiem. W sumie pracowałem tam przez siedem lat. Miałem wtedy okazję uczyć się, jak robi się *science management*, ale miałem już mniej czasu na naukę, niemniej ją uprawiałem. Teraz nadal uprawiam naukę, ale już jako prawie emeryt. Nasz zespół naukowy w MIBMK praktycznie prowadzi moja żona, Alicja Żylicz, także profesor biochemii.

Rozmawiam ze studentami, czytam literaturę, piszę publikacje i wnioski o granty itd. Nie prowadzę już doktoratów, choć pomagam tym ludziom, ile mogę. Nie prowadzę już też doświadczeń. Chciałem odejść od czynnej nauki na takim etapie, kiedy w tej nauce jeszcze coś znaczyłem.

AMK – *W 2008 r. powiedział Pan to do mnie bardzo dobitnie:*

Myślę, że każdy człowiek na pewnym etapie swego życia musi zastanowić się, gdzie jest bardziej efektywny, gdzie może coś dobrego zrobić. Byłem efektywny, pracując naukowo, patrzyłem na profesorów, którzy się starzejają, którzy – mówiąc wspinaczkowo – „odpadają od ściany”. W tym sensie chciałem spaść z wysokiego jeszcze konia, tzn. odejść od w pełni czynnej nauki wtedy, kiedy jeszcze coś w mojej dziedzinie nauki znaczę¹.

MŻ – To podtrzymuję. Jest sytuacja, w której starzejącemu się człowiekowi wydaje się, że ciągle jest taki młody i taki świetny – a rzeczywistość jest trochę inna.

AMK – *Tu widać to, na co w tej chwili FNP jest nakierowana. Powiedział Pan też wtedy do mnie:*

Uważałem, że zostając prezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, mogłem bardziej pomóc młodym, zdolnym ludziom. Przedtem mogłem pomagać tylko kilkunastu moim doktorantom. Teraz mogę pomagać setkom, a nawet tysiącom młodych naukowców.

Czy to oznacza, że FNP postawiła na „new blood” w nauce.

MŻ – Naturalnie. FNP ma programy, w których mogą startować młodzi ludzie razem z bardziej doświadczonymi, oraz takie, które są skierowane tylko dla młodych ludzi. Niemniej FNP ma też np. program Mistrz, w którym wspomagamy profesorów posiadających swoje szkoły naukowe. FNP próbuje więc znaleźć równowagę pomiędzy „new blood” i „old blood”, jeżeli już używany tych terminów.

W tym kontekście naszym bardzo ciekawym doświadczeniem jest program Team, prowadzony od paru lat dzięki środkom z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej, w którym nie ma ograniczenia wiekowego. Może w nim startować kto chce, w każdym wieku. Mogą w tym programie aplikować także osoby z zagranicy, ale są to pieniądze do wykorzystania w Polsce: muszą przyjechać i pracować tutaj. Mogą także aplikować osoby bez habilitacji (ale, oczywiście, muszą mieć doktorat). Kryterium jest dorobek naukowy – to, co aplikant pokaże, że zrobił/ła – oraz projekt naukowy. Czyli – wygrywają najlepsi.

Ostatnio zrobiliśmy statystykę tego programu. Najwięcej z tych, którzy aplikują i wygrywają konkurs, to osoby między 35 a 40 rokiem życia. To oznacza, że młodzi jeszcze ludzie konkurują z bardzo uznanymi profesorami i... wygrywają w tej konkurencji. Dla mnie jest to coś, nad czym należy się zastanowić. W dziedziny, którą uprawiałem i nadal po części uprawiam (myślę, że w fizyce jest podobnie), około czterdziestki robi się największe odkrycia. To pokazuje też i ta statystyka. Miałem 37 lat, gdy w 1990 r. mój polski zespół opublikował pracę w „Cell” [62 (1990) 939-944] – najbardziej prestiżowym czasopiśmie w mojej dziedzinie.

AMK – *Później tym ludziom kariera naukowa idzie gładko...*

MŻ – Tak. Druga statystyka, którą zrobiliśmy, dotyczy programu Start. Kiedyś jeden z kolegów fizyków powiedział nam: „Dobrze, ale policzcie, jaki jest naprawdę *impact* tego programu. Dajecie 150 stypendiów rocznie, ale co to przyniosło?”.

Sprawdziliśmy to do dziesięciu lat wstecz. Okazało się, że – statystycznie rzecz biorąc – nasi „Startowcy” robią habilitację około dziesięć lat wcześniej, niż wynosi w Polsce przeciętny wiek uzyskiwania tego stopnia. Uważam, że to jest wynik!

AMK – *To zapewne oznacza, że jeżeli ktoś jest naukowo dobry, to powinno się dać mu szansę wcześniej...*

MŻ – Tak naprawdę w systemie działania FNP ważne jest nie tylko przedstawienie tego, co się dotychczas zrobiło, ale także pokazanie, czy ktoś jest *dedicated scientist*, czy żyje tą nauką, którą uprawia. Poza programem Start prawie we wszystkich innych konkursach, przed ich rozstrzygnięciem, zapraszamy najlepszych kandydatów, ocenionych przez recenzentów, do drugiego etapu

¹ Maciej Żylicz i Andrzej M. Kobos, *Białka opiekuńcze częścią fundamentu komórki*, [w:] *Po drogach uczonych*, t. 3, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2008, s. 827–861.

– na rozmowę kwalifikacyjną. Tych osób jest zazwyczaj dwukrotnie więcej niż stypendiów do przyznania. Pierwszą rzeczą, której chcemy się dowiedzieć, jest to, czy kandydat żyje uprawianą przez siebie nauką, czy to jest jego/jej pasja. Należy wybierać pasjonatów.

AMK – *Ponad pięćdziesiąt lat temu profesor Jan Weysenhoff mówił Andrzejowi Białasowi: „o fizyce myśli się bez przerwy, dzień i noc”.*

MŻ – Taka sama sytuacja jest w biologii. I w każdej dziedzinie nauki, jeżeli chce się coś w niej osiągnąć.

AMK – *Na Zachodzie też nie jest tak gładko: jeden post-doc, drugi, rzadko trzeci, ale stała pozycja akademicka, to coś trudniejszego do uzyskania. Pool jest duży, nawet jeżeli ktoś jest bardzo dobry. Poza tym są dobrzy ludzie w Polsce, którzy nie wyjechali; o ile wiem, nie podpadają pod program Homing.*

MŻ – Dla tych innych mamy wspomniany już program Team. Wydamy na ten program przeszło 152 mln złotych, a więc przeszło 1/3 naszego budżetu z pieniędzy strukturalnych. Jeżeli ktoś chce stworzyć swój własny zespół naukowy lub rozwinąć już istniejący, może aplikować do tego właśnie programu.



fot. Andrzej Kobos

Maciej Żylicz

AMK – *Od czasu, gdy w 2005 r. został Pan prezesem FNP, przybyło kilka programów Fundacji...*

MŻ – Wprowadziliśmy np. programy Homing i Focus. Ten drugi jest obecnie w końcowej fazie realizacji, ale przekształciliśmy go w program Team (na który dostaliśmy pieniądze strukturalne z Unii Europejskiej, w ramach Programu Operacyjnego „Innowacyjna Gospodarka”). Program Homing na początku był współfinansowany z Mechanizmu Finansowego EOG, a jego kontynuacja – Homing Plus, finansowany jest również z funduszy strukturalnych UE.

Te programy powinny być prowadzone nadal. Im dłużej ktoś jest za granicą, tym prawdopodobieństwo, że powróci, jest mniejsze. Okres dwóch lat po *post-docu* jest okresem trudnej decyzji, jaką taki młody człowiek musi podjąć: wracać czy nie wracać? Takie jest także doświadczenie mojego życia. Ja akurat wróciłem. Właśnie dla takich – młodych ludzi – maksymalnie cztery lata po doktoracie, działa nasz program Homing Plus.

Zrobiliśmy ciekawe badania na temat ludzi polskiego pochodzenia, którzy są za granicą i są naszymi recenzentami, więc trochę znają Fundację. Czasami mają z Polską współpracę naukową, niekiedy nie mówią już po polsku. Zapytaliśmy ich, jakie warunki musiałyby zostać spełnione, aby zechcieli wrócić? Okazało się, że dla Polaków, którzy tam pracują, nie wysokość pensji jest największym problemem, tylko brak w Polsce takiej motywacji do pracy naukowej, jaka jest np. w USA. Tam pracuje się 10–12 godzin dziennie, w soboty i w niedziele, nie bierze się długich urlopów, po prostu żyje się tą nauką. Drugim problemem jest brak rzetelnej krytyki naukowej, dyskusji naukowej, a dopiero na trzecim miejscu jest pensja. Ludzie, którzy teraz mają niewiele związków z Polską, twierdzą: – „Gdybym mógł wpisać pracę w Polsce w swoim CV, wiedząc, że mogę się tym pochwalić, to przyjechałbym”. Po prostu – przynajmniej jak dotąd – Polska nie jest postrzegana jako atrakcyjne miejsce pracy naukowej.

AMK – *Jakie są dotychczasowe doświadczenia z programem Team?*

MŻ – W tej chwili mamy około pięćdziesięciu „Teamowców” [laureatów kilku edycji programu]; w ich zespołach kształci się 154 studentów, 143 doktorantów i 102 *post-doców*. To już spora liczba, obejmująca różne dziedziny nauki. Pierwsza ciekawa rzecz, o której już wspominałem: ludzie młodzi wygrywają ze starszymi. Po drugie – program Team rzeczywiście działa.

Ale nie wszystko wygląda tak różowo. Program Team powstał między innymi po to, aby młodzi, dobrzy naukowo ludzie na etapie *post-doca*, doktoratu, a nawet już pracy magisterskiej, mogli pracować w dobrym zespole. Okazuje się, że w Polsce zatrudnianie ludzi po doktoracie jest szalenie trudne. Liczne uniwersytety wzdychają, bo nie mają pieniędzy, aby zatrudniać młodych ludzi, mimo iż zatrudnienie takiego młodego człowieka kosztuje tylko 30 000–40 000 złotych rocznie. A uniwersytet, mając program Team, zyskuje ok. 2,5 miliona złotych. Jeden z dziekanów powiedział mi, że uzyskanie przez wydział programu Team to jest istne utrapienie dla niego.

AMK – *Bo jakież to zaburzenie istniejącej wielorakiej struktury!*

MŻ – Ja to wiem! Ale program Team istnieje właśnie po to, aby próbować to zmienić. Są uczelnie – Uniwersytet Mikołaja Kopernika jest świetnym, pozytywnym tego przykładem – które chcą zatrudniać młodych ludzi, nie ma z tym problemów, ale są też uniwersytety, które mają z tym ogromne trudności. Jednym z głównych celów tego programu FNP jest znalezienie zatrudnienia dla dobrych młodych doktorów nauk, aby nie musieli emigrować, aby chcieli powrócić po stażach zagranicznych do Polski.

AMK – *W zarządzaniu nauką jest znany problem w rozdzielaniu funduszy: priorytety tematyczne, czy priorytety horyzontalne, czyli po prostu przyznawanie funduszy najlepszym w różnych dziedzinach. FNP wydaje się mieć priorytety horyzontalne. Jej mottem przecież jest: „Wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”.*

MŻ – FNP nie ma priorytetów tematycznych. Niemniej powstają takie sytuacje, wynikające ze źródła finansowania. Jeżeli rozdzielamy pieniądze pochodzące z programów strukturalnych UE, to beneficjenci muszą być z zakresu Bio-Info-Techno.

Ale nawet do niektórych programów finansowanych z pieniędzy strukturalnych (np. Homing Plus czy Pomost) przyjmujemy też aplikacje z pozostałych dziedzin. Część zwycięskich projektów – z dziedzin Bio-Info-Techno – opłacamy z pieniędzy strukturalnych, a pozostałe – z własnych. Czyli FNP horyzontalnie pokrywa całą naukę, włącznie z dziedzinami humanistycznymi. Jeżeli np. mamy świetny wniosek z matematyki, to matematyka wygrywa, ale jeżeli takiego nie mamy, to matematyki nie wspieramy w danej edycji programu.

Wiele osób pyta mnie, dlaczego FNP nie uwzględni parytetów w zakresie Bio-Info-Techno, na przykład wstępnie dzieląc budżet na trzy części? Odpowiadam wtedy: jeżeli będą świetne wnioski, to przejdą. Ale nie mogą zakładać, że w każdym konkursie będą świetne wnioski z każdego zakresu nauki. Nie ustalamy priorytetów ani parytetów. Uczeń aplikują do nas ze swoimi

pomysłami, a my staramy się wybrać najlepsze. Należy inwestować w wiele różnych dziedzin nauki, bo nigdy nie możemy przewidzieć, która z nich „dojrzała” do prawdziwego odkrycia.

AMK – *W latach 2009–2010 odbyła się zewnętrzna ewaluacja FNP – „z lotu ptaka”, przez szefów fundacji i instytucji administrujących nauką w krajach europejskich. Zarekomendowano zmniejszenie liczby programów FNP. Zapewne też ich skonsolidowanie. W niedawnym wywiadzie prasowym powiedział Pan: „to będzie największa rewolucja w historii Fundacji na rzecz Nauki Polskiej”².*

MŻ – Tak, to swego rodzaju rewolucyjna zmiana. Jeżeli uda się nam z dwudziestu kilku programów, które prowadzimy obecnie, zejść do 7–8 programów, to będę nazywał to rewolucją. Jest to równocześnie ewolucyjna zmiana, bo pewne programy zamierzamy wygaszać powoli, w ciągu dwóch lub trzech lat. Koniec realizacji danego programu będziemy ogłaszać co najmniej rok wcześniej; chcemy aby środowisko wiedziało o tym z wyprzedzeniem.

AMK – *Czy mógłby Pan wymienić programy FNP, które będą kontynuowane?*

MŻ – Programy: Start, Mistrz, Homing Plus oraz planowany program First Team, który zamierzamy stworzyć, po wygaśnięciu finansowania programu Team, z myślą o pomocy w zakładaniu pierwszych, nowych laboratoriów naukowych. Na pewno Nagrody FNP, których zakres, a dokładniej kategorie nauk, w których są one przyznawane, ostatnio nieco zmieniliśmy. Także program Monografie FNP. Kolejne dwa lub trzy programy są jeszcze na etapie dyskusji w FNP. Potrwa jeszcze parę lat, zanim te wiodące programy FNP będą w swojej pełnej nowej formie realizowane.

Programy FNP będą ustawione na strzałce rozwoju naukowego. Dotychczas np. programy Team i Mistrz nakładały się na siebie dość niebezpiecznie. Teraz je wyraźnie oddzielamy. Program First Team będzie dla osób, które po raz pierwszy tworzą laboratoria, a później – program Mistrz, dla tych którzy tworzą swe szkoły naukowe.

AMK – *Użył Pan określenia „tworzą swe szkoły naukowe”. To wydaje się nieprecyzyjny termin. Dla jednych może to być szkoła, dla drugich nie.*

MŻ – Dla mnie to nie jest nieprecyzyjny termin; natomiast jest nadużywany. Zgadza się – przy opisie kariery naukowej wszyscy są mistrzami, niemal każdy profesor zwyczajny ma swoją szkołę... Przy rozstrzygnięciu programu Mistrz w pierwszej kolejności wysyłamy wszystkie wnioski do recenzji za granicę. Recenzenci zagraniczni oceniają naukową stronę wniosku – na tej podstawie wybieramy najlepszych i wtedy patrzymy, co dzieje się z doktorantami, wychowankami naukowymi nominowanego do programu Mistrz profesora. Czy ów potencjalny Mistrz ma już „wypromowanych” habilitantów

² Maciej Żylicz – rozmowa z Jerzym Bojanowiczem, Polish Market 177, 04/2011.

http://issuu.com/polishmarket/docs/polish_market_nr_177_04_2011

albo już nawet profesorów? Nawet najlepszy naukowo uczoney nie zostanie laureatem programu Mistrz, jeżeli nie zdołał swojej nauki przekazać następcom. Może zawsze ze swoim pięknym dorobkiem startować do programu Team i go wygrać. Natomiast w programie Mistrz trzeba być mistrzem dla swoich podopiecznych. To w FNP jest ściśle zdefiniowane.

AMK – *Czy mechanizmy wyłaniania beneficjentów FNP pozostają takie, jak dotychczas?*

MŻ – Mechanizmy pozostają podobne, chociaż je modyfikujemy.

W programie Start – najtrudniejszym dla nas – napływa około 1000 wniosków, z których musimy wybrać ok. 130. Są cztery etapy tej procedury. Najpierw recenzenci odrzucają najsłabsze wnioski. Później inni recenzują te wnioski, które przeszły pierwszą selekcję. Każdy wniosek ocenia trzech recenzentów. Następnie jest jeszcze superrecenzent, który patrzy na skrajne recenzje tego samego wniosku. Jeżeli ktoś dostał piątkę i dwójkę, to albo jeden recenzent ma rację, albo drugi. Czasami pójście pod prąd jest najciekawsze. Dyskusyjne przypadki przedstawiamy następnie do analizy Radzie Fundacji, która w swoich kompetencjach ma zatwierdzanie listy laureatów.

Do Nagród FNP nie mamy aż tylu wniosków. Każdy wniosek idzie do tych samych 5–6 recenzentów w danym obszarze. Oprócz tego, Zarząd wyznacza eksperta spoza Polski, który mówi czy zgłoszona do nagrody praca lub osiągnięcie jest znane, czy o nich mówi się w środowisku i czy wynik tak naprawdę związany jest z nazwiskiem nominowanego. Ostateczną decyzję, komu przyznać Nagrodę Fundacji, podejmuje Rada Fundacji. Taka procedura trwa przeszło pół roku. Procedura zmieniła się w tym roku o tyle, że kandydaci nie wiedzą, iż zostali nominowani do nagrody.

AMK – *Jaka jest reakcja na ograniczenie liczby programów FNP?*

MŻ – Oczywiście mieszana. Ludzie się przyzwyczaili. Prawda jest też taka, że pewne elementy, które były niezwykle ważne na początku działania FNP, w tej chwili nie są aż tak ważne. Chociażby wyjazdy zagraniczne; teraz pieniądze na nie można uzyskać z innych źródeł.

AMK – *Uniwersytety na Zachodzie mają pieniądze na post-docs ze swoich źródeł.*

MŻ – Jeżeli ktoś jest dobry, to dostanie tam *post-doca*. Jest jednak pewien problem. Jeżeli ktoś przyjeżdża na *post-doca* z własnymi pieniędzmi, to łatwiej dostanie się do bardzo dobrych ośrodków. Ale prawdą jest i to, że w historii naszych stypendiów zagranicznych nie było aż tak wielu wyjazdów do świetnych ośrodków, tych najlepszych. Często bywało tak: „mój szef tam był, to może ja też pojadę do tego samego ośrodka”. Pytamy: „no dobrze, ale z tym samymi pieniędzmi mógłby pan/pani pojechać do Harvardu”. – „Ale tam, gdzie jadę, już wiem, co mnie czeka”.

AMK – *FNP nakierowana jest na badania podstawowe. Czy Fundacja odczuwa presję w stronę aplikacyjną?*

MŻ – Jednym z elementów zapisanych w naszym statucie jest to, że FNP będzie również działać w kierunku zastosowań nauki – w dzisiaj modnej terminologii – innowacji. Przez wiele lat FNP tworzyła małe programy z myślą o tym celu i próbowała to robić. Tak naprawdę do końca się to nie udawało. Teraz – we wspomnianej tu już ewaluacji zewnętrznej, powiedziano nam: „Dajcie sobie z tym spokój; ze stosunkowo niewielkimi funduszami, jakimi dysponujecie, wspierajcie badania podstawowe. *Spend money on science with consequences* – na naukę z konsekwencjami”. Mnie to się bardzo podoba, bardzo to popieram. Dopiero z tak dużymi pieniędzmi, jakimi dysponuje NCBiR, można próbować zrobić coś w tamtym kierunku.

Niekoniecznie należy stawiać na zastosowania. Moje siedmioletnie doświadczenia z KBN-u mówią, że jeżeli państwo próbuje zmuszać naukowców, aby uprawiali tylko naukę stosowaną, to oni – naturalnie – są inteligentni i potrafią się do tego dostosować, ale żadne wielkie zastosowania z tego nie wyjdą.

Wie Pan, dwóch Polaków otrzymało granty European Research Council dla doświadczonych badaczy: Andrzej Udalski i Tomasz Dietl. Czy ich prace i wyniki będą miały zastosowanie? – Być może tak, ale dopiero za długi czas. Prawa Maxwella przez sto lat były nieme, nikt nie potrafił ich zastosować. Trzeba mieć wyobraźnię.

AMK – *Modne jest teraz hasło, niemal deklaracja ideowa – innowacyjność. Co to oznacza? Innowacyjność w stosunku do czego?*

MŻ – To jest coś, czego do końca nie rozumiem. Coraz to inny polityk wpada na genialny pomysł, że będzie promował innowacyjność. Rozmawiam z młodymi albo starszymi ludźmi, i jeżeli ktoś mi tłumaczy, że pierwszy w Polsce wprowadzi jakąś metodę, to nawet tego nie słucham – bo to oznacza, że taka metoda została już gdzieś w świecie wprowadzona. A jeszcze gorzej, gdy mówi się o uproszczonej lub tańszej wersji jakiejś metody. To jest zresztą spadek po komunizmie; wtedy, jeżeli ktoś potrafił wyprodukować coś bez wydawania dolarów – to było to bardzo innowacyjne.

Nie satysfakcjonuje mnie też, jeżeli ktoś mówi, że jest w Polsce najlepszy. Pytam takich młodych ludzi – „A z kim pan konkuruje?”. Jeżeli uprawia się naukę, to powinna być konkurencyjna globalnie. Mnie na kolana rzuci, gdy coś będzie pierwsze na świecie.

AMK – *Badanie podstawowe – w granicach szeroko pojętego rozsądku – to z natury rzeczy jest innowacyjność; wynik jest innowacją – niekiedy z konsekwencjami. Nigdy nie wie się, co może z nich wyjść.*

MŻ – Takie są prawdziwe badania naukowe.

AMK – *W tamtym wywiadzie [2] powiedział Pan, że FNP jest poligonem doświadczalnym dla NCN i NCBiR.*

MŻ – Z bardzo pozytywnym zdziwieniem widzimy, że to nie tylko chodzi o NCBiR i NCN. Podobnie jest z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Niedługo będzie stamtąd sporo pieniędzy na mobilność uczonych. Będą programy sponsorujące wyjazdy zagraniczne doktorów, podobne do tych, jakie przez lata prowadziła FNP, a teraz planuje je zamknąć. Zapowiadany jest też program

podobny do naszego Welcome. Ponadto zaczął działać Narodowy Program Humanistyki, finansowany z budżetu państwa. O ile wiem, będzie nim administrowało MNIŚW.

Program Lider, stworzony przez NCBiR, to „wypisz-wymaluj” nasz Focus. Jakiś czas temu przekazaliśmy im całą naszą dokumentację dotyczącą tego programu i widzimy, że nasze doświadczenia zostały wykorzystane. NCN także wprowadza konkursy na zakładanie nowych zespołów badawczych. To bardzo dobrze. FNP nie ma tylu pieniędzy. Naprawdę jest dużą moją satysfakcją, że agencje rządowe przejmują pomysły z różnych programów FNP. Istnieje tak ogromna potrzeba tworzenia nowych laboratoriów w Polsce – tam, gdzie mogą one powstawać – że każde pieniądze mogą zostać na to wydane.

Dla mnie oznacza to jednak, że FNP powinna myśleć o czymś innym. Chcemy te – w końcu drobne – 20–30 mln złotych, które z naszych środków własnych co roku wydajemy, przeznaczać na coś, czego nie da się sfinansować z innych źródeł. Mamy parę pomysłów, które wkrótce będziemy testować na małą skalę; chcemy zrobić coś, czego agencje rządowe nie będą mogły zrobić. Na przykład, badania interdyscyplinarne – w istocie bardzo złożone i trudne zagadnienie. Projekty takie są bardzo trudne w ocenie *peer review*.

Proszę zobaczyć, ilu jest polskich laureatów programu „Human Frontier Science”, którym zajmuje się organizacja HFSP, światowa (G-7), europejska, ale finansowana głównie przez Amerykanów. Zero – nie ma żadnego polskiego laureata – przynajmniej mi o tym nie wiadomo. Nie jesteśmy na to przygotowani – mamy mury stworzone przez poszczególne dziedziny nauki, bariery językowe, kulturowe i obyczajowe.

AMK – Nagrody FNP – to być może najbardziej spektakularna działalność FNP, przynajmniej w mediach. Jest ich tylko cztery.

MŻ – Cztery rocznie. Może aż cztery?

AMK – FNP zmieniła pogrupowanie dziedzin do każdej z czterech nagród FNP. Zaskakujące wydaje się połączenie nauk inżynierskich z matematycznymi i fizycznymi. Czy aby nie da tu o sobie znać ów dylemat: badania podstawowe czy zastosowania?

MŻ – Reguły gry w przypadku Nagród FNP zawsze ustalone są w toku ogromnej dyskusji wewnętrznej. Zrobiliśmy mapę mającą pokazać, jakie dziedziny łączą się w blisko współpracujące grupy – nie tylko w Polsce. Przykładowo, chemicy łączą się z materiałoznawcami; nauki inżynierskie łączą się z fizyką, matematyką i informatyką; szeroko pojęte nauki o życiu są związane z naukami o Ziemi.

Połączenia dziedzin naukowych w kategoriach Nagród FNP są naturalnymi połączeniami – tak te nauki z sobą współpracują na świecie. Praktyka pokaże, czy mamy rację. Jesteśmy Fundacją na rzecz Nauki Polskiej; nie dublujemy nagród premiera czy ministra za zastosowania.

AMK – Jerzy Bojanowicz w wywiadzie [2] powiedział Panu, że książka profesora Karola Modzelewskiego „Barbarzyńska Europa”, nagrodzona w 2007 r. Nagrodą FNP, „nie wpłynie na wzrost konkurencyjności czy innowacyjności Polski”. Odpowiedział mu Pan, podkreś-

lając poznawczą, kulturotwórczą rolę nauki. To chyba sprowadza się do tego, że kreatywność musi mieć szerokie podstawy. Fizyka nauczyła mnie ścisłości myślenia, ale podejścia ogólnokulturowego nauczyła mnie humanistyka.

MŻ – To jest jeden aspekt. Zapewne czytał Pan wspomnienia Richarda Feynmana – napisał tam, że kreatywności też trzeba się uczyć.

Tylko pewna część kreatywności może być człowiekowi dana. Trzeba ją też ciągle „trenować”. Część procesu uczenia się kreatywności pochodzi z humanistyki. Ja, gdy czytam książki historiograficzne, powieści, poezję lub słucham muzyki, mam skojarzenia w mojej dziedzinie, których nigdy bym nie miał, gdybym nie uczestniczył w czymś, co można by nazwać innowacyjnością ducha.

AMK – Tu daleka dygresja... Niemniej rzadko się zdarza, że humaniści są np. doradcami ds. nauki prezydenta Stanów Zjednoczonych. Bywają nimi matematycy, fizycy, biolodzy...

MŻ – Matematyka i fizyka uczą logicznego myślenia...

W 2011 r. FNP wprowadza do swojej oferty program pod nazwą Skills. W jego ramach będziemy próbować budować masę krytyczną złożoną z naszych laureatów. Jest już ok. 7500 osób, które w ciągu naszych 20 lat otrzymały różnego rodzaju stypendia, subsydia i nagrody FNP. Z wielu z nich korzystamy jako z recenzentów wniosków. Teraz chcemy zobaczyć, czy istnieją w tym gronie ludzi jakieś elementy wspólne, jeśli chodzi o sposób myślenia, postrzegania różnych spraw istotnych dla nas wszystkich. Zorganizujemy konferencje i szkolenia dla młodszych, dyskusje dla starszych.

Być może niektóre problemy w naszym środowisku da się rozwiązać oddolnie. Obowiązujące ustawy tworzą pewne ramy, ale jeżeli my – jako środowisko – będziemy nadal zachowywać się tak, jak dotąd: np. pisać okrągłe, tzw. dobrotliwe recenzje, etc., to daleko nie zajdziemy. Ustawy nie zmuszą nas do zmian. Musimy zmusić się sami.

AMK – W ciągu sześciu lat pełnienia przez Pana funkcji prezesa FNP – jakie były blaski i cienie Fundacji?

MŻ – To trudne pytanie. Moim zdaniem największym osiągnięciem FNP jest owych 7500 beneficjentów w ciągu dwudziestu lat istnienia FNP.

Myślę, że udało się nam przełamać pewną barierę. Wcześniej uważano, że wzięcie „obcych” pieniędzy ubezwłasnowolni Fundację. Nadal nie korzystamy z żadnych budżetowych pieniędzy z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale zaryzykowaliśmy i sięgnęliśmy po pieniądze strukturalne z Unii Europejskiej (formalnie też należące do budżetu kraju), chociaż obarczone są one ogromną buchalterią wg rozbudowanych przepisów, jednakże precyzyjnych. Te pieniądze są europejskie i nawet gdyby jakieś wpływy polityczne były, to nie miałyby to większego znaczenia; po prostu trzeba je wydawać według pewnych reguł.

Wydaje mi się, że to dokonało pewnego przełomu psychicznego w nas samych, zarówno w Radzie FNP jak i we mnie, gdyż ja miałem takie same obawy, jak mój poprzednik. (To nie jest krytyka).

Ta decyzja spowodowała, że w tej chwili FNP wydaje rocznie 120 mln zł, a gdy zaczynałem pracę w Fundacji,

wydawaliśmy 25 mln. Gdy FNP wydaje tylko własne pieniądze, to reguła jest taka: najpierw staranna selekcja beneficjentów, a później zaufanie, że oni wiedzą lepiej, na co wydać te pieniądze. W przypadku pieniędzy strukturalnych aż takiego luzu nie ma; w tych programach zwiększył się zakres kontroli.

AMK – *Nie jest bezpiecznie snuć plany na przyszłość, ale zaryzykuję pytanie: Jaka jest Pańska wizja FNP – powiedzmy – za pięć lat, na 25-lecie FNP?*

MŻ – Powiem, jakie są moje marzenia. Po pierwsze moim marzeniem jest, aby FNP działała nadal w pełni niezależnie, co będzie trudne w tej bardziej skomplikowanej strukturze finansowania, w jaką weszliśmy. Po drugie, aby FNP wspierała projekty, których nie można sfinansować z innych źródeł, aby realizowała inne cele niż NCN i NCBiR, a więc umiała wciąż znajdować te ważne potrzeby ludzi nauki, których nikt jeszcze nie wspiera.

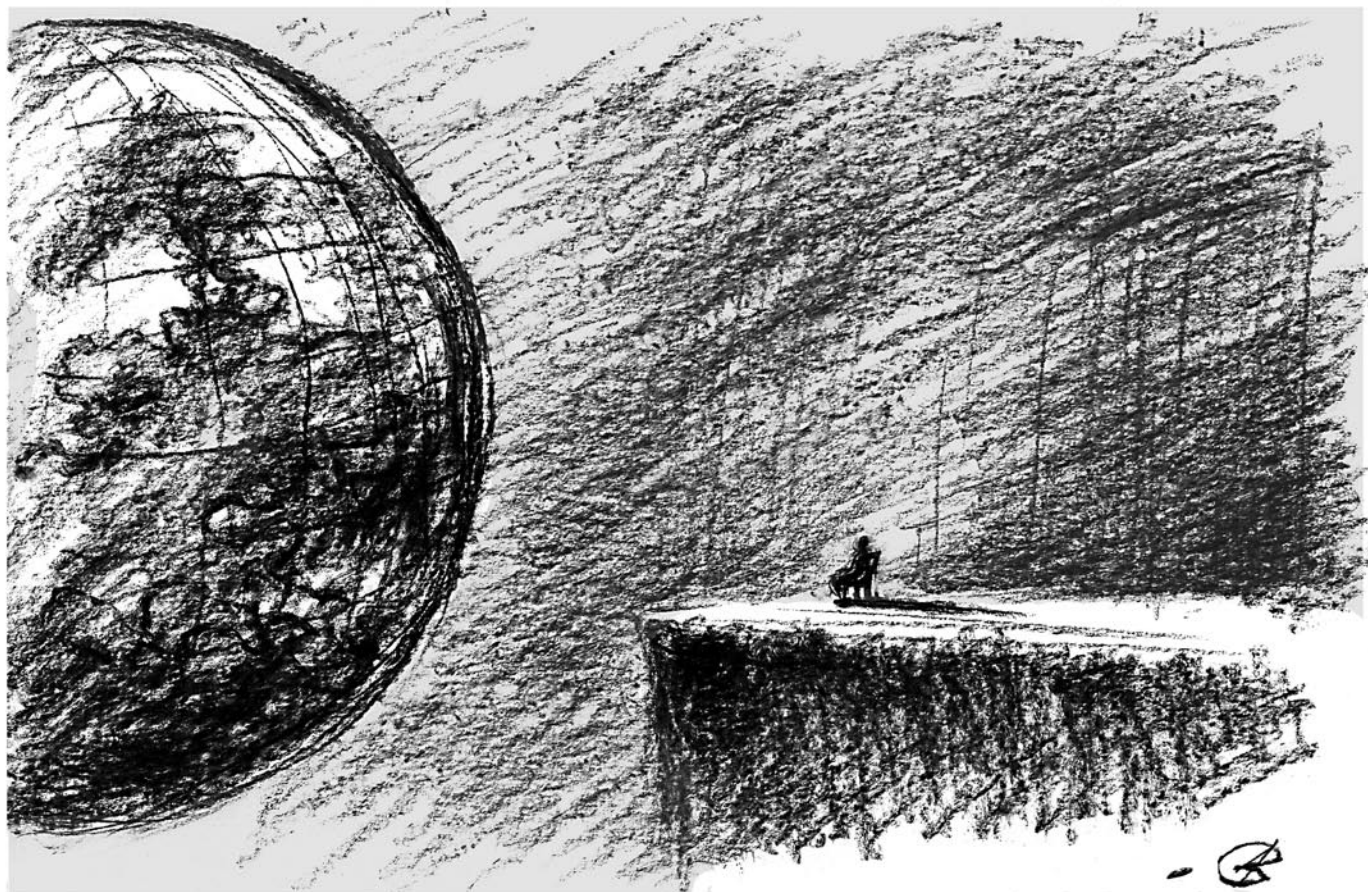
Wracam tu do mojego pomysłu. Mam nadzieję, że za pięć lat będziemy mieli wystarczająco dużo pieniędzy, aby subsydiować rozmaite interdyscyplinarne bada-

nia. Mam na myśli innego rodzaju konkursy niż nawet takie, jakie urządza European Research Council. Zafascynowała mnie amerykańska National Science Foundation: ogłasza ona konkursy interdyscyplinarne (temat może być narzucony, ale zarazem szeroki, obejmujący wiele dziedzin), w których razem aplikują ludzie z różnych dziedzin; na przykład fizyk z biologiem i chemikiem. Następnie aplikanci spotykają się z recenzentami w otwartej dyskusji. Mają szansę wyjaśnienia, bronią się i elastycznie reagowania, jeżeli uznają, że recenzent ma rację albo na odwrót. Tak tworzy się ostateczny wniosek interdyscyplinarny. Chciałbym takie procedury upowszechnić, aby takie działanie stało się pewną normą, nie tylko zresztą w FNP.

Takie są moje marzenia. Ktoś kiedyś powiedział, że należy uważać z marzeniami, bo mogą się spełnić.

AMK – *Czego Panu Profesorowi życzę. Dziękuję bardzo za naszą rozmowę.*

Rozmowa w Warszawie 6 kwietnia 2011;
tekst autoryzowany.



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Kobos, Marian Nowy; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład; konsultacje – Wydawnictwo PAU.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl